CENA 30 gr

MŁODZIEŻ SOBIE

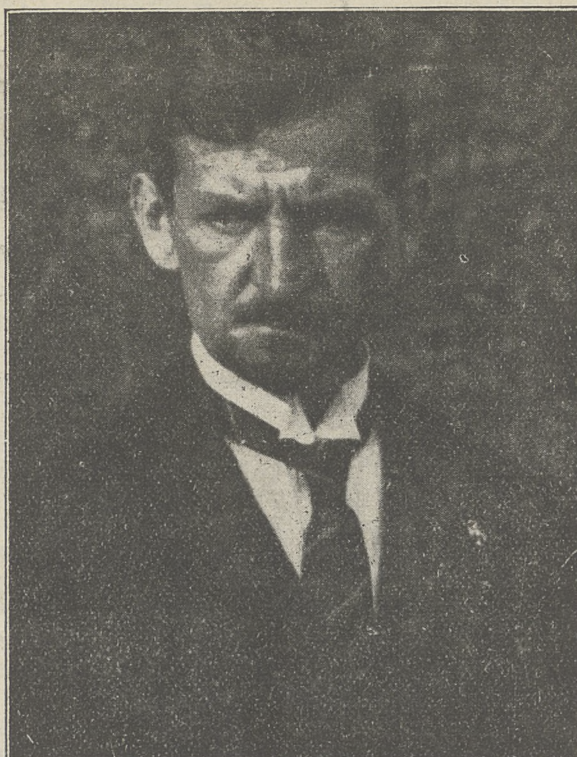
MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

KRAKÓW — LUBLIN — LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ — WARSZAWA — WILNO

NR. 5 POZNAŃ, CZERWIEC 1930 ROK IV

* 1876



† 1930

Władysław Orkan

Rozmyślania przedwakacyjne

Z okazji kończącego się roku pracy trzeba przeprowadzić analizę naszego dorobku i naszych niedomagań w pracy. Jako dorobek podkreślić musimy przedewszystkiem wzrost popularyzacji haseł samokształcenia. Dalej wymienimy wzrastającą stale normalizację pracy organizacyj samokształceniowych. Przytem jednak podkreślić musimy niedostateczny rozwój ilości Towarzystw Samokształceniowych w Polsce. Żeby jednak zbiorowe samokształcenie rozszerzać potrzeba pracy każdego, kto jego ważność uznaje. Każdy powinien poczuwać się do obowiązku propagowania naszej ideologji i zakładania nowych organizacyj. Musimy stać się zarzewiem wielkiego ruchu wśród młodzieży. Trzeba jednak, aby każdy z nas, i ja i ty, przestał się oglądać na to, że przyjdzie ktoś za nas pracę wykonać. Że przyjdzie ktoś, kto założy nam organiztcję, że tenże ktoś wyjaśni nam nietylko to, do czego dążymy, jakie są nasze ideały ale i to, jak prowadzić organizację. A może ten dobroczyńca da gotowe programy pracy — wykona całą pracę przygotowawczą za nas a nam w gotowej już formie pozwoli wygodnie się umieścić. Więc uświadomijmy sobie wreszcie, że taki ktoś się nie zjawi, chyba w wyjątkowej okoliczności, że jednak normalnie ciężar odpowiedzialności spoczywa na nas samych. Trzeba więc rozważyć sobie kilka zagadnień.

Często powtarza się, że młodzież sama się dopiero rozwija, sama dopiero wchłania w siebie wartości, więc nie może i nie chce ich dawać innym. Oczywiście, że to jest słuszne ale nie dotyczy to wcale naszej sytuacji. Praca, jaką stawiamy przed sobą narzuca nam szereg konieczności. A więc trzeba sobie jasno uświadomić to, czego się chce; wymaga to więc samodzielnego przemyślenia zagadnienia. I niewątpliwie są tu korzyści wynikające z tego, że trzeba przeprowadzić trudny proces myślowy. Ten pierwszy etap to okres kształcenia myśli, tem pożyteczniejszy, że dokonywany na bardzo konkretnym zagadnieniu. Wnioski bowiem jakie wyciągniemy z naszych rozważań dadzą się zastosować w późniejszej praktyce.

Samo realizowanie postulatów, konkretnie mówiąc, tworzenie organizacji samokształceniowej i praca w niej nasunie szereg problemów, nad któremi stale trzeba będzie myśleć, aby je szczęśliwie rozwiązywać. Więc ten wysiłek, jaki włożymy w tę „pracę dla innych", najzupełniej nie będzie dla nas stracony. Będzie zaprawianiem się do samodzielnego myślenia; będzie zaprawianiem się do rozwiązywania sytuacyj, niekiedy niezwykle trudnych, a zawsze nowych, niespodziewanych. Tak więc ten odcinek pracy nie będzie wcale zmarnowany dla samokształcenia; wprost przeciwnie, będzie samokształceniem. A nie zapominajmy o tem, że nie tylko intelektualne wartości da ta praca. Praca organizacyjna szkoli przodowników. Szkoli ludzi, którzy zawsze w każdej potrzebie zdołają zorganizować pracę zbiorową dla postawionego sobie celu.

Przez przodowanie w pracy uczymy się przodować. I to szkolenie w sobie przodowników to nasz obywatelski obowiązek, każdy z nas ma być przodownikiem w życiu społecznem. „Podstawą siły Państwa są świadome swych obowiązków i praw obywatelskich masy ludowe". W dążeniu do spełnienia tego postulatu, gwarantującego jedynie rozwój kulturalny narodu i potęgę państwa, rola inteligencji to rola przodowników. I właśnie tu nasuwa się analogja w pracy kierowników życia społecznego w państwie i kierowników w zbiorowej pracy samokształceniowej. Jak tam tak i tu funkcją przodownika jest czuwanie i wskazywanie kierunku pracy. Jak tam tak i tu przodownikowi nie wolno narzucać swej woli, lecz przeciwnie musi służyć tym, których pragnie prowadzić. W obu tych stosunkach przodownik musi wydobywać ze swej grupy wartości i te wartości odpowiednio wiązać w nowy czyn, dla wydobycia nowych wartości. W obu wypadkach przodownik grupy musi dobrze wyczuwać potrzeby tych, których prowadzi. I nietylko te potrzeby, które uświadamiają sobie ci, których zaufanie posiadł, lecz budzić w nich nowe, ukryte a wyższe. Praca samokształceniowa jest więc świetną szkołą dla wszystkich obywateli; jest czemś więcej, niż szkoleniem naukowców, jak powszechnie prawie się mniema. Gdybyśmy nawet nie wydzielili w Towarzystwach Samokształceniowych żadnego terenu samokształcenia społecznego — to już przez tę pracę wiele w tym kierunku się dokona. A w imię dobra państwa dokonać się musi.

I dlatego ostrzegamy Was i wzywamy: Nie zaniedbujcie tego hasła — potrzeby życia polskiego — jakiem jest rozbudowa samokształcenia w szkołach. Bądźmy świadomi tego, że odsuwanie się od realizacji zadań, których ważność się rozumie jest równem złem jak działanie wbrew postulatom społecznym. Może nawet większem. Bo w drugim wypadku przymus państwowy znajdzie pewne formy zadośćuczynienia za szkody. Ale inicjatywy i twórczości, nikt z Was przymusem fizycznym nie wydobędzie, jeżeli na przymus moralny nie odpowiecie pozytywnie. A do rozbudowy polskiego życia potrzeba tej inicjatywy jaknajwięcej. Podkreślaliśmy i podkreślać będziemy to stale, że obowiązki obywatela demokracji nigdy nie są ograniczone. Że zawsze jego obowiązkiem jest dawać jaknajwięcej i jaknajlepiej odpowiednio do swych zdolności. A w ścisłym z tem związku pozostaje postulat takiego wyrobienia własnych zdolności, aby nic się z nich nie zmarnowało. Bo wszelki zawód, wszelkie stanowisko traktujemy jako funkcję społeczną której wartość mierzymy wyłącznie pożytkiem dla Narodu i Państwa. A skoro tak jest to każdy

Wskazania Władysława Orkana

Pierwszą niespodzianką była nagroda m. Warszawy dla Władysława Orkana. Niespodzianką miłą dla wszystkich, świadomych wartości i roli w kulturze narodowej całego dorobku literackiego Wl. Orkana. Nagroda ta zwróciła równocześnie uwagę krytyki i społeczeństwa na mały ale serdeczny cykl artykułów i poezyj Orkana, wydany w Bibljoteczce regjonalnej p. t. **Wskazania.** Zdawało się przez moment, że świta renesans Orkana, że wyzwolony z jarzma twardej rzeczywistości, nowem arcydziełem obdarzył literaturę i społeczeństwo. Niestety nagroda przyszła zapóźno. Ale tragiczny zgon poety wstrząsnął do głębi całą rzeczywistością życia literackiego. Odsłonił największą i istotną tragedję żywiołowego twórcy.

Bo Franciszek Smereczyński nie próżno nazwał się Orkanem. Przez skalne życie Podhala przeszedł jak orkan, co żywiołową siłą porywa i wyciska piętno na środowisku przez które przechodzi. Równocześnie zaś był nieodrodnym synem skalnego Podhala, którego w swej bezgranicznej miłości wcale nie idealizował. Ten świat prosty i twardy był mu jednak Słoneczną Balladą, bo on sam miał coś z wielkości greckich tragików, jak ów gazda z Harendy — Kasprowicz. Głęboko przejęty ideologją „Młodej Polski" przez całe życie pozostał „sobie-pańskim" literatem — twórcą. A każde jego dzieło wyrastało organicznie ze swego twardego podglebia. Niema tam frazesów ni egzotyki. Są odwieczne zagadnienia bytu, kary i winy, śmierci i miłości. Twardo, bo w granicie ciosane. Ale wieczne, bo w tragiźmie swoim, prawdziwe.

Podhale swoje miłował żywiołowo, bo ono po bujnych latach „Młodej Polski" było jedyną jego zdrową atmosferą. A wiadomo — Orkan był jakby rozbitkiem „cyganerji literackiej", dobrej kompanji, bez której żyć nie umiał. Żył więc z Podhalem, radził o troskach, ostrzegał przed politykomanją. Ale atmosfery literackiej po bujnym okresie leguńskim nie znalazł. Bo jej w Polsce współczesnej nie ma. Istotnie są tylko małostkowe i zawrotne koterje. I to było jego wielką tragedją, bo Orkan był „dzieckiem-poetą". Brać literacka przypomniała sobie o nim zapóźno. A gdy zobaczono tłumy żegnające wielkiego poetę wiecznych prawd życia uderzono tylko na alarm, że to wszystko z nędzy... by kuć na gorąco ważki argument za... Akademją literatury.

Zapewne że i... z nędzy; ale nietylko! Nie miał twórczej atmosfery, któraby wprzęgnęła go w jarzmo twórczej roboty. A jako znamienny testament zostawił **Wskazania,** które swoim społecznym rysem trwale zapiszą się w dziejach kultury odrodzonej Polski. Męczył go bowiem chaos polskiej rzeczywistości, przedewszystkiem zaś brak „kultury jednej, narodowej! Błąkają się — pisał — tu i ówdzie strzępy kultury szlacheckiej, przez mieszczaństwo na modłę swoją odnawiane, inteligencja żywi się wiatrem z Europy a wdeptana w ziem kultura ludowa, przez lud sam lekceważona, w tym stanie rzeczy, w jakim jest dziś, nie może rościć sobie pretensji do miana narodowej".

I to go właśnie bolało najwięcej. Myślał więc o związku ziem, odrodzeniu kulturalnem a wyznaczając Podhalu przodującą w tym ruchu regjonalnym rolę pisał w swoim testamencie literackim: „Dąż do tego, aby Twoja, oczyszczona z nalotów obcych, kultura ludowa poszła w górę, rozkwitnęła w kwiat wielkiej kultury narodowej, godnej zająć poczesne miejsce w dorobku wszechludzkim"...

Czy tam dąży?... by spełnić jego wolę?.

J. K.

---

do swego zawodu jaknajlepiej musi być przygotowany. I obowiązek ten nie jest tylko obowiązkiem indywidualnym. Każdy, kto sobie go uświadomi, musi się starać o to, aby nietylko on, ale i jego otoczenie, jego koledzy dobrze go pojęli i znaleźli się w korzystnych warunkach dla lepszego rozwoju swej osobowości. A takie warunki daje Towarzystwo Samokształceniowe.

Dlatego mówimy o tem. I dlatego mówimy o tem teraz przed wakacjami, bo chcemy, żebyście w czasie tym, wolnym od obciążających uwagę zajęć szkolnych, wykonali pierwszą część pracy.

O co chodzi? o to, żeby każdy z Was, czy stoi na czele organizacji, czy najmłodszym jest jej członkiem, czy należy już do organizacji samokształceniowej czy nie, przemyślał sobie gruntownie czem samokształcenie jest i jak je realizować. A więc w jaki sposób samokształcenie działa na rozwój osobowości. Jakie są tereny samokształcenia. Jakie należy utworzyć. Jakie zorganizować. A dalej niech każdy z Was dobrze rozejrzy się, jakie ma możliwości pracy. A więc jakie mógłby wnieść nowe projekty w pracę samokształceniową; w sposoby jej organizowania, co możnaby dokonać przy pomocy pisma i jak, a następnie, jeżeli w jego szkole towarzystwo już istnieje, jak możnaby zorganizować w innych szkołach sąsiadujących z jego miejscowością, jeżeli zaś nie istnieje u niego w szkole towarzystwo jak je założyć i szereg dalszych i ważnych spraw.

Więc myślmy o samokształceniu, i układajmy plan rozbudowy organizacyjnej samokształcenia. A po wakacjach trzeba wytrwale, z zapałem, bez zwlekania w oczekiwaniu na szczęśliwe konjunktury, zabrać się do wytężonej pracy. Da nam ona zadowolenie z czynionych wysiłków i zdobywanych sukcesów a Polsce da pokolenie ludzi myślących, dzielnych i przedsiębiorczych.

Jeżeli tak pojmiemy swój obowiązek społeczny wobec Narodu i Państwa — i jeżeli go wykonamy wakacje okażą się cenne. A nie trzeba się obawiać, że nie wypoczniemy. Znajdzie się i na to czas. Przecież wypoczywanie to nie to samo co bezczynność. A naszym wypoczynkiem, wypoczynkiem pokolenia, które idzie tworzyć nowe i bogate życie Polski jest praca.

Samokształceniowiec

Na temat wymienionych powyżej zagadnień znajdzie czytelnik dużo materjału w rocznikach „Mł. S.".

Wspomnienia o Gaździe Podhala

Byli chłopcy byli,
Ale się minęli —
I my się miniemy
Po malućkiej chwili.

*

Posmutniały wierchy i ubocze, zajęczały lasy, zapłakali rzewnie podhalańscy ludzie, gdy doszła ich okrutna wieść, że umarł wielki Syn i władny Gazda Podhala, Władysław Orkan. Straszny krzyk serc wydzierał się z piersi juhasów, zachwiały się w zadumie smutnej siwe głowy gazdów, że to akuratnie umarł Ten, który się dzielił z nimi wszystkiem, co Go bolało i radowało w życiu, o co się sercem zawsze troskał, rozumem światłym trudził.

Do dziś dnia nie chce się nam w tę okrutną prawdę uwierzyć. W r. 1927 drużbowaliśmy Mu na Jego święcie jubileuszowem, drużbowaliśmy weselnie i radośnie przy dźwiękach podhalańskich muzyk. Któż byłby się spodziewał, że za 3 lata będziemy Mu znowu drużbować, ino że już po raz ostatni...

He, miły mocny Boże! Nie chce nam się w to uwierzyć!

A ono prawdą jest, że On to umarł, syn chłopski, syn biednego gazdy z Poręby Wielkiej, znakomity poeta i powieściopisarz, głęboki znawca polskiej wsi i duszy polskiego ludu, któremu swoim żywotem chluby i sławy przysporzył. Odszedł od nas w 55-ym roku życia, w osieroceniu zostawiając nietylko Ziemię Podhalańską, z której wyrósł, ale całą wieś polską, której dola i niedola, smutki i radości, były zarazem jego radością i smutkiem. A odejście jego tem głębszą boleść sprawiło, że umarł nagle, bo spracowane serce nie miało już sił do dalszego trwania.

Serce to napracowało się dosyć. Orkan bowiem wszystkie prawie zagadnienia ujmował nie chłodnym rozumem, ale czującem sercem. Każda karta, każde słowo Jego rozlicznych ksiąg, które w ciągu żywota napisał, są iście, jakby żywcem z serca wydarte.

Umiłował rodzinną Ziemię, poznał niedolę jej i bóle, jej nędzę i piękno i z bajeczną plastyką odmalował ją w swych powieściach, nowelach, dramatach i utworach poetyckich. Każdy jego utwór to nędza i dola podhalańskiego ludu, odtwarzana tak wiernie, tak prawdziwie, że musi duszą wstrząsnąć. Utwory przepełnione są smutkiem, bo smutne jest życie podhalańskiego ludu. Lecz mimo to, Orkan wierzył zawsze w zwycięstwo światła nad posępną nocą nędzy i nieszczęścia.

Arcydziełami, jakich niewiele znajdziemy nawet w literaturze świata, są dwie przepotężne powieści: „W roztokach" i „Drzewiej". Ta ostatnia zwłaszcza zdaje się być jakąś przepotężną pieśnią prawieków, pieśnią dziewiczej przyrody, którą tylko Orkan mógł tak po królewsku w bajeczne słowo zakląć. Ponadto dzieła takie, jak „Komornicy" czy „Pomór", dramat „Skapany świat" czy nowele „Nad urwiskiem", stanowią żywą prawdę chłopskiej iściny.

Gdy w r. 1914 werbowano Legjony, odrazu stanął w szeregu. Po wojnie zaś przedumywał sprawy rodzonego Państwa, wydając nieocenione wprost „Listy ze wsi" oraz szereg książek, rozwidniających drogę polskiego regjonalizmu.

Przez całe życie walczył z biedą, jednak na duchu nie upadł nigdy. Radował się, gdy widział ludzi wsiowych na jasnej polanie — bolał, gdy ludzie ci szli ciernistą drogą w utrudzeniu, dźwigając na swoich barkach ciężar żywota. Takie już było serce Orkana, że i radowało się i płakało za miljony...

*

Rzesze, które przybyły do Krakowa oddać ostatni hołd doczesnym szczątkom Orkana, świadczyły o tem, że Polacy umieją uczcić wielkość i zasługę. Zjechały zewsząd tysiączne gromady, by wielkiemu Poecie, ze smutnej i biednej wyrosłemu ziemi, oddać pokłon serc bólem okrutnym napełnionych i rozpaczą objętych. A co w pierwszym rzędzie musiało brać i brało za serce, to widok Braci-chłopów, co z szerokiego Podhala przybyli, by pożegnać się ze swoim Pierwszym Gazdą. Smutne były ich oblicza, głęboki żal i rzewność wyzierały z ich oczu, rozpacz targała sercem, gdy rzeczywistość przemówiła do nich, że Brata Ukochanego żegnają na zawsze. Bo któż opisze teraz ich bóle i troski, kto duszę chłopską tak mocno odczuje, kto wieś złotym promieniem serca ogrzeje i kto będzie ją dźwigał ku progom słońca, skoro Orkan, rodny jej syn, poszedł na innę gazdostwo?

Okrutny to cios dla góralskich ludzi, okrutny dla całej Polski. Orkan bowiem, może jedyny w dzisiejszych czasach, wydobywał z wsiowych spraw to, co najzdrowsze i niósł w darze całemu społeczeństwu. Od świtu do nocy przeorywał on myślą puste ugory chłopskiego życia, przemieniając je na urodzajne łany ku pożytkowi i bogactwu Rzeczypospolitej. Na wielkich stajaniach polskiej kultury był On z daleka widnym Siewcą, rzucając w glebę najzdrowsze, bo z chłopskiej duszy zebrane ziarno Prawdy. Przez wynoszenie Ziemi Podhalańskiej na coraz to większe poziomy, pobudzał ducha ziem innych, chcąc na płaszczyźnie wydźwigniowych ziem oprzeć gmach mocarstwowej Polski.

To też w pochodzie żałosnym, który się imponująco ulicami Krakowa wydłużył, nie brakło nikogo, kto czuł, że Orkan, to pracowity Oracz Wolnej Polski, że to odważny Bojownik o Sprawiedliwość, Wódz walczących o swobodę.

*

Umarł Orkan. Umarł władny Gazda Ziemi Podhalańskiej, z której na chwałę jej wyrósł i której cały swój żywot poświęcił. Umarł Pierwszy Syn Wsi i gorący jej Orędownik. Umarł — ale pozostawił po sobie wielką spuściznę, pozostawił testament rozumu i serca w księgach rozlicznych spisany, który światłem będzie dla przyszłych pokoleń, na którym powstająca do nowego życia wieś polska oprze swoją przyszłość.

Umarł Orkan i ciało Jego ze czcią złożyliśmy w ziemi, ale żyje Duch i On nieśmiertelny będzie. On nam będzie wskazywał drogi na wyżyny Piękna i Prawdy, Sprawiedliwości i Cnoty prowadzące, On będzie nas krzepił i dodawał sił, bo On, Duch Orkana, zawsze między nami pozostanie.

Antoni Zachemski

Listy do Redakcji

i Administracji prosimy kierować wyłącznie pod następujący adres: Poznań, ul. Towarowa, gmach Kuratorjum O. S. P. Redakcja wzgl. Administracja Młodzieży Sobie. — Podobnie prosimy adresować listy do Zarządu Głównego Związku TTZ. w Poznaniu.

Brianda projekt Stanów Zjedn. Europy

Złożone w dniu 17 maja br. przez Brianda 26 państwom memorandum w sprawie organizacji europejskiej federacji państw jest epokowym aktem, stwarzającym w historji Europy powojennej nowy okres w dziedzinie współżycia państw i będącym równocześnie pierwszym krokiem na drodze realizowania briandowskiej inicjatywy, idącej w kierunku rekonstrukcji dzisiejszej Europy. W końcowej formulce memorandum znajduje się następujące wyjaśnienie tej okoliczności: uregulowanie wszystkich problemów zasadniczych natury materjalnej i moralnej, wywodzących się z wojny światowej, uwolni Europę od wszystkich niejasności, pokrywających jej tak nastroje polityczne jak i jej życie gospodarcze. Europa staje gotowa do pracy pozytywnej, odpowiającej nowym warunkom. Chwila obecna jest chwilą decydującą, w której Europa sama zadecyduje o swoich losach.

Memorandum samo, będące najodważniejszą inicjatywą, z jaką jakikolwiek mąż stanu i polityk wystąpił od czasów wojny, zawiera pod adresem 26 państw pytania i przynosi równocześnie szereg sprecyzowanych propozycji. Briand proponuje nietylko stworzenie związku federalnego między poszczególnemi państwami europejskiemi, ale przedstawia także organa, które związek ten mają podtrzymać. Projekt jego jest jakgdyby konstytucją z ciałem ustawodawczem, stałym komitetem oraz sekretarjatem, w których państwa europejskie mają swój udział.

Idea federacji europejskiej błąkała się od czasów Sully'ego po dzień dzisiejszy wśród całego szeregu mężów stanu, pisarzy i apostołów nowych kierunków. Dzisiaj jednak chodzi o rzecz nową: Oto rząd jeden zwraca się do drugiego, i to nie w formie niewyraźnych niejasnych propozycji, ale przeciwnie, z propozycjami dokładnie sprecyzowanemi, realnemi.

Nie chodzi bowiem o to — tak tłumaczy Briand — by stworzyć rzecz idealną, ale chodzi o praktyczną i skuteczną realizację trwałej solidarności wśród państw europejskich.

Memorandum Brianda przypomina państwom, by przeprowadziły w myśl przyrzeczeń z ich strony, danego w swoim czasie Briandowi, studjum nad projektem. Wyniki studjów zostaną przedstawione konferencji przedstawicieli państw europejskich, którzy zjadą się we wrześniu br. na sesji Ligi Narodów w Genewie. Briand spodziewa się, że odpowiedzi na swoje memorandum uzyska przed 15 lipca.

Aby uniknąć nieporozumień, które już zaistniały po ukazaniu się memorandum, sformułował Briand ze swej strony trzy zasadnicze zastrzeżenia:

1) Inicjatywa jego nie jest skierowana przeciwko Lidze Narodów. Dojście do skutku federacji państw europejskich uzna Liga Narodów za jeden z elementów postępu, za activum, które także i kraje pozaeuropejskie przyjmą z radością.

2) Przygotowywana federacja nie zwraca się przeciwko żadnemu państwu nietylko poza kontynentem europejskim, ale nawet w Europie samej, i to przeciwko żadnemu z tych państw, które nie wchodzą do Ligi Narodów.

3) Związek federacyjny wreszcie nie umniejszy w żadnym wypadku praw suwerennych poszczególnych członków federacji. Absolutna niezależność polityczna państw nie może podlegać żadnej dyskusji.

W związku z powyższem stoją wszystkie pytania briandowskie odnośnie tych kwestyj, o których mówiwimy niżej. Briand stwierdza przedewszystkiem konieczność stworzenia ogólnego paktu, którzyby podkreślił zasadę jednolitości w umysłowości europejskiej. Pakt ten stanowiłby właściwie zobowiązanie państw — sygnatarjuszy do brania udziału w odbywanych perjodycznie czy okazyjnie naradach, na których mówiłoby się przedewszystkiem o sposobach, które dotyczą całości państw europejskich.

Pozatem przewiduje Briand stworzenie odpowiedniego mechanizmu, któryby dał początek organom, przystosowanym do spełniania zadań, jakie stawia sobie unja europejska. Memorandum przewiduje tu regularne konferencje europejskie (o charakterze ciała wykonawczego), t. zw. „Komitet" oraz sekretarjat. Prezydenci unji zmienialiby się od czasu do czasu; zebrania odbywać się mają w Genewie.

T. zw. „Komitet" obejmowałby kilka państw, których przedstawiciele zwoływaliby w odpowiedniej chwili reprezentantów państw (pozostałych, choćby te ostatnie nawet nie były członkami Ligi Narodów. Komitet stworzyć ma specjalne referaty, (wydziały), które zajmować się będą tem czy innem specjalnem zagadnieniem paneuropejskiem, Stałą siedzibą konferencyj, komitetu oraz sekretarjatu będzie Genewa.

Propozycje, zawarte w II-ciej części memorandum, dotyczą zasadniczych dyrektyw, które mają określić prace zgromadzenia. Briand jest zdania, że sprawy gospodarcze muszą być podporządkowane sprawom politycznym. W ten sposób, po sprawach politycznych, łatwiej będzie przejść do zagadnień gospodarczych a równocześnie usunie się podejrzenia i zastrzeżenia państw ekonomicznie słabszych. Ewentualne ofiary gospodarcze — mówi Briand — łatwiej mogą ponieść te czy inne państwa wtedy, kiedy będzie chodziło o takie sytuacje polityczne, w których zależeć będzie na stworzeniu wzajemnego zaufania między narodami oraz na rzeczywistej pacyfikacji świata.

Tak pojętą organizację polityczną widzi Briand w rozbudowie systemu locarneńskiego, przyczem międzynarodowe gwarancje objęłyby cały kontynent a szczególnie jego ustroje gospodarcze. Szczyt idei paneuropejskiej widzi Briand w wspólnym handlu. Paragraf 4 memorandum stawia konkretne zadania do załatwienia: chodzi tu o rozbudowę gospodarczą, komunikację, finanse, pracownictwo, hygjenę, stosunki międzyparlamentarne, określenie sposobów współpracy między Europą a pozostałemi kontynentami. Wszystkie te problemy mają być przedstawione do przeprowadzenia nowym organom, których stworzenie przewiduje projekt Brianda.

Trudno wogóle powiedzieć dzisiaj, jakie poszczególne państwa europejskie wobec projektu Brianda zajmą stanowisko. To jedno jest jednak pewne: że żadne z państw nie zechce wziąć na siebie odpowiedzialności za zneglińowanie dyskusji nad organizacja międzypaństwową o jakiej tak jasno, w oparciu o konkretne wskazania mówi wielki polityk grancuski.

J. S.

Pamiętajcie, że trzeba natychmiast regulować abonament za pośrednictwem P.K.O. Nr. 208 626. Czeki załączamy do numerów.

Wrażenia i refleksje z Nowego Świata

Szczupłą stosunkowo w Polsce literaturę „amerykańską“, obejmującą zaledwie kilka tomów wspomnień i wrażeń ludzi, którzy zwiedzili Amerykę po wojnie światowej, wzbogacił ostatnio najwybitniejszy obok Boya-Żeleńskiego „ambasador literatury“ i kultury polskiej — prof. Roman Dyboski. Wydane przez „Książnicę — Atlas“ **Stany Zjednoczone Ameryki Północnej** zaopatrzył prof. Dyboski — jako „zbiór osobistych impresyj z siedmiomiesięcznych wędrówek odczytowych po Stanach Zjednoczonych“ — w uwagę: „wrażenia i refleksje“. Istotnie rdzeń tej pokaźnej książki (330 str. + 6 nlb. + mapka) stanowią bardzo żywe i plastyczne wrażenia oraz głębokie, niejednokrotnie wprost zdumiewające refleksje niezwykle wszechstronnego i wnikliwego umysłu, ale w bogatą ramę tych wrażeń i refleksyj ujął autor „najszerszy krąg zjawisk społecznych“, budząc ogromne zainteresowanie dla ciekawie naświetlonych i doniosłych problemów naszego stosunku do Ameryki.

Genezę swej książki, która stanie się najlepszym i najciekawszym przewodnikiem po Stanach Zjednoczonych przedstawił prof. Dyboski we wstępie p. t. „Ameryka w świecie dzisiejszym“. Autor wystąpił w Ameryce jako pierwszy „wymienny profesor“ polski z ramienia „Federacji Kościuszkowskiej“ w Nowym Yorku, znakomicie prowadzonej przez prof. Stefana Mierzwę.

Pod jej egidą — jak czytamy — wygłosił prof. Dyboski od września do grudnia r. 1928 „przeszło sto odczytów o rzeczach polskich w uniwersytetach i innych instytucjach całej północno wschodniej połaci Stanów Zjednoczonych od Nowego Yorku do Milwaukee na zachód i Baltimore na południe, z włączeniem miast kanadyjskich Montreal i Toronto. Od Nowego Roku zaś do Wielkanocy 1929 r. prowadził nasz znakomity anglista „kilka systematycznych kursów historji i literatury polskiej, oraz nauki o Polsce współczesnej w uniwersytecie Chicagoskim, do czego inicjatywę dało i finansowo przyczyniło się tamtejsze stowarzyszenie polskie Chicago Society. Wykłady chicagoskie, wraz z przygodnemi odczytami w różnych stowarzyszeniach tamtejszych, złożyły się na drugą zgórą setkę przemówień“. Ale na tem jeszcze nie koniec, bo „przybyło potem jeszcze kilkanaście przemówień angielskich i polskich wygłoszonych podczas ponownego pobytu w Ameryce w październiku 1929 r. z okazji Śmierci Kazimierza Pułaskiego“, w których uczestniczył prof. Dyboski jako członek rządowej delegacji polskiej.

Oczywiście właściwem polem bezpośrednich obserwacyj autora było — „z jednej strony życie uniwersyteckie w Ameryce; z drugiej życie emigracji polskiej“, co wyczerpująco przedstawił prof. Dyboski w dwu wielkich rozdziałach, stanowiących niemal trzecią część książki. Tem niemniej jednak liczne dyskusje klubowe, stosunki towarzyskie, podróże z miasta do miasta, wreszcie lektura dzienników i miesięczników“ dały sposobność wejść dość głęboko w życie i wniknąć w psychikę nietylko wychodztwa polskiego ale i rozlicznych grup społeczeństwa amerykańskiego. Rezultatem tej ogromnej i niezwykle wszechstronnej pracy, lektury i erudycji, nigdy jednak nie obciążającej czytelnika zbytecznym balastem, jest dziesięć rozdziałów książki, obejmujących różne przejawy życia amerykańskiego.

Ogólne perspektywy geograficzno-historyczne rzuca autor w rozdziale p. t. „Rozległość i rozmaitość“, poczem zaznajamia czytelnika z objawami tej potężnej tendencji społecznej, która dziś ogarnęła cały świat, ale która w Ameryce chyba do najwyższego doszła natężenia, mianowicie z tem, co socjologowie nazywają urbanizacją, — z procesem szybkiego rozrostu skupień wielkomiejskich na koszt wsi i na koszt zamierających miasteczek prowincjonalnych! Gorączkowy pęd życia wielkich miast chwyta autor w dynamicznych kategorjach, zachęcając czytelnika do stosowania ich wobec wszelkich przejawów życia amerykańskiego. Dzięki temu książka cała tętni nietylko barwnym obrazem chwili, ale i dynamiką przyszłości, nasuwającą szereg trafnych wskazań dla polityków i działaczy. Ten kolosalny rozwój miast przesądził także problem wsi i rolnictwa. Rolnicy stanowią dziś mniej niż jedną piątą ogółu obywateli; cztery piąte wchłonęły miasta i przemysł.“ Ta ogromna sugestja fenomenalnie rozwijającego się przemysłu tkwi u podstaw dobrobytu amerykańskiego. „Masy ludności w coraz wzrastającej proporcji są wciągnięte w wir pomyślności przemysłowej i skupiając się coraz więcej po wielkich miastach bez troski uczestniczą w tym powszechnym dobrobycie amerykańskim, który w naszych oczach szczególnie po wojnie, tak fantastyczne przybiera rozmiary“ i staje się źródłem różnych legend i spekulacyj, jakie nawet na gruncie amerykańskim doprowadzić musiały do głębokich kryzysów.

Te niezwykle warunki materjalne życia wpłynęły decydująco na psychikę ludności, zdumiewającą Europejczyka wielu pozornemi przynajmniej — paradoksami, gdyż tak odrębne istnieją tam kryterja. Dość wspomnieć, że „miarą dostatku domu jest przedewszystkiem ilość maszynowych udogodnień w gospodarstwie“, do których zalicza się przedewszystkiem modny automobil, przypadający przeciętnie na każde pięć osób ludności. „Mody na auta — zauważa autor — zmieniają się jak mody na ubrania i dobry ton wymaga iść za niemi.“ W związku z tym rozwojem dobrobytu i warunków materjalnych, we wzrastającym stopniu „standaryzuje“ Ameryka także pewien typ człowieka. „Masy tonące w dobrobycie, nie posiadają ani skrystalizowanych potrzeb (nawet materjalnych), ani wyrobionych form życia, ani wreszcie idei ogólnych, dostosowanych do swego nowego położenia.“ Kultura przemysłowa święci triumfy swej przeciętności. To też przeciętny amerykanin nie wiele zadaje sobie trudu „na znalezienie właściwego dla siebie stanowiska w wielkich zagadnieniach społecznych, politycznych czy moralnych“. Wystarcza mu gazeta, którą czyta; oczywiście gazeta zmonopolizowana i inspirowana przez wielkie „trusty“. Solidaryzm społeczny, oparty na dostatku mas, pozwala na tak wygodne bytowanie. Dlatego też słusznie zauważa prof. Dyboski, że „Amerykanom do zupełnego szczęścia brak dziś trochę nieszczęścia“, któreby podziałało jako twórczy ferment.

W przekonaniu Europejczyka Ameryka jest krajem „idealnej demokracji i najdoskonalszych swobód obywatelskich“. Stąd też mnóstwo — nawet u nas — projektów uzdrowienia demokracji, rzekomo na podstawie wzorów amerykańskich. Legendę o tej demokracji amerykańskiej rozwiewa autor bardzo przekonywującemi wywodami, zasługującemi na bączną uwagę. Jasno z nich wynika, że ści-

słych wzorów dla naszych projektów przebudowy parlamentu w ustroju amerykańskim nie znajdziemy.

Cała atmosfera życia, oparta na kulturze materjalnej, doprowadziła w znacznej mierze do kryzysu prawa i sprawiedliwości, religji i moralności prywatnej; natomiast po dawnemu w całej pełni króluje moralność pracy. Ona też jest „moralnem podłożem całego porządku społecznego.“ „W całości więc — jak zauważa autor — otrzymujemy obraz niezmiernie umiejętnego przepojenia całego ogromu pracy przemysłowej, od najsubtelniejszych do najprostszych jej form, pierwiastkami godności ludzkiej, rozumowego zainteresowania i twórczej ambicji.“ Ale w pijackich zabawach Ameryka bije dziś wszystkie europejskie rekordy!

Zaczątki pewnego idealizmu zaczynają się ponawiać w literaturze amerykańskiej, która zdobyła się nawet na rozkwit poezji. Istnieje niewątpliwie kilka dojrzalszych i wybitnych talentów, ale naogół literatura amerykańska nie wyrasta ponad przeciętność.

Młodych czytelników książki prof. Dyboskiego niewątpliwie najbardziej zaciekawią wrażenia „z życia uniwersyteckiego“. Szkoły wyższe dzielą się w Ameryce na Colleges i Universities; College jest szczeblem niższym, a właściwy uniwersytet wyższym. „Kurs w College trwa cztery lata i kończy się uzyskaniem stopnia bakałarza lub magistra“. Uniwersytety obu typów są zazwyczaj bardzo pięknie położone. Ponadto „głównym składnikiem każdego kolegjum i uniwersytetu amerykańskiego jest — wielki trawnik, zwany po łacinie „campus“ symboliczny ośrodek całego życia instytucji. Wokoło niego systemem pawilonowym rozrzucone są budynki uczelni, stylem swym zazwyczaj naśladujące przecudny późny gotyk starych kolegjów w Oxfordzie i Cambridge. Pomiędzy budynkami szumią rozmieszczone swobodnie drzewa liściaste i szpilkowe“.. krótko mówiąc są to prawdziwe „gaje akademickie“. Nic dziwnego, że w takich warunkach „nad nauką w zainteresowaniach ogółu studentów, a nawet starszego społeczeństwa, jako przejaw życia zbiorowego uczelni wyższych, stanowczo góruje sport“. A trener sportowy w uniwersytecie lepiej jest sytuowany niż którykolwiek z profesorów!

Niewątpliwie jednym z najciekawszych rozdziałów książki jest duży rozdział „o naszem wychodztwie“. Zwykle patrzymy na nie przez pryzmat martyrologji i „Pana Balcera w Brazylji“. Prof. Dyboski rzuca na to zagadnienie nowe i krytyczne światło, wskazujące nam jasne drogi obowiązku i współpracy, przedewszystkiem z młodą, zamerykanizowaną generacją. Zbyt ważnym odcinkiem naszego życia narodowego jest wychodztwo amerykańskie, by można próbować przedstawić choćby najważniejsze refleksje, które autorowi obserwacja życia Polonji amerykańskiej nasunęła.

Wyczerpujące przedstawienie tego ważnego i aktualnego problemu zobowiązuje każdego działacza do uważnego przestudjowania uwag światłego autora.

Szkicuję tylko niektóre problemy i zagadnienia dzieła, dzielę się niektóremi wrażeniami, gruntującemi szczery podziw dla niezwykle wszechstronnej i opromienionej optymizmem i entuzjazmem pracy społecznej wielkiego uczonego i działacza zarazem. Zawdzięczając lekturze jego dzieła bardzo mile chwile żywych, okraszonych humorem i subtelną ironją, gawęd z autorem, chciałbym zachęcić wszystkich do przeczytania tej książki.

J. Korpała

O książce

Książka! Takie napozór skromne słowo; a jednak potęga jej zła i jej dobra — dusza książki — to czynnik wysoce indywidualny, czynnik silny i nadewszystko za oddziaływanie swoje odpowiedzialny. Jednemu książka przesłania życie; zawiesza go między niebem a ziemią, wyczarowuje mu świat z bajki, innemu znowu — daje głęboką i pożyteczną karmę; jednego kształci, drugiego — ogłupia. Jednak mimo że książka tak różnorodny ma wpływ, pozostawia w duszy, sercu i umyśle każdego głębokie ślady, i wpływ ten staje się nieraz dobrym lub złym wychowawcą.

Chętnie poświęcamy wolne chwile czytaniu, a nieraz nawet na ołtarzu książki składamy wiele zaniedbanych obowiązków. Jednak to, co kto czyta i jak czyta jest dopiero przebogatą dziedziną obserwacyjną, odzwierciedlającą skalę inteligencji, potrzeb duchowych, umysłowych, i kultury. Dla człowieka, któremu życie dowiodło znikomości marzeń, książka jest nieprzebraną skarbnicą uroku. Wtula się całą duszą w jej kartki; przeżywa fantastyczne przygody; oddycha atmosferą poetycznej miłości; roni łzy najserdeczniejszych zawodów; opromienia swe ciche, skromne czoło szarego pracownika — wawrzynami artystycznych sukcesów; a gdy podniesie wzrok, zamglony rozkosznem marzeniem, z ponad czarownych stron tej błyskotliwej bajki, której na imię: książka — zależnie od własnej indywidualności i od skali hartu swojej duszy — albo wraca na wąską ścieżkę konieczności życiowych, albo też błąka się długo, zanim odnajdzie znów siebie, i trzepocze biednemi podciętemi skrzydłami, jakby próbując poraz setny, czy rzeczywiście niezdolne są do szerokiego lotu.

Są tacy, którzy w dobrej nawet książce wynajdą element podkopujący ich równowagę. Inni, choćby z najgorszej książki wyłowią jakąś perlę, którą oprawią niby cenny klejnot i zachowają na wieki.

Umiejętność różniczkowania książek, oparta na intuicji, to największy skarb dla czytającego. Są bowiem książki cenne i wartościowe, które sposobem ujęcia odzwierciadlanych spraw, wpływają na jedną psychikę dodatnio, a na drugą ujemnie; kształtują ją po swojemu; umacniają walory lub niedobory.

Dość często można spotkać w czytelniach lub księgarniach ludzi, którzy przeszukując książki, odsuwają niejednokrotnie na bok te, które swym zwartym drukiem, wykazują na pierwszy rzut oka skromną zasobność wymowy. Albowiem wśród czytelników jest tak stosunkowo niewielki procent „poławiaczy pereł“ — tych najcudniejszych pereł stylu, psychologji, idei przewodniej, głębokiej myśli — opromieniających strony książki. Błyskotliwa, przykuwająca uwagę treść, wystarczająca doza sensacji — oto przeważnie wymagania stawiane książce. Literatura nasza powojenna nie jest wstanie zaspokoić ogólnego głodu czytania. Szczyci się ona wprawdzie, i słusznie, dorobkiem, który nie pozostanie bez echa, jednak

więcej w nich sensacyjnych chwastów, niż pięknych i trwałych kwiatów. To też często sięga się po książkę obcą — francuską w pierwszym rzędzie. I znów czyta się ją rozmaicie. Wśród całej plejady słów nowych, słów powstałych w latach ostatnich, które otwarły przed nami obce doniedawna życie, czytelnik nie zna wielu i nie rozumie. Czyż zawsze czyta ze słownikiem, a przez sumienną dociekliwość jest wstanie ogarnąć całość i wczuć się należycie w myśl przewodnią autora? Czy też, robiąc rachunek sumienia, w którym jest kącik specjalny dla źle lub dobrze czytanych książek, znajdzie grzech prześlizgiwania się po powierzchni — grzech, za który cierpi sam, tracąc przeważnie najcenniejsze z wrażeń czytelnika — możność docenienia czytanego dzieła?... Czytelnik, godziny które wolno mu poświęcić książce, ujmuje zazwyczaj w rozmaite ramy. Jeden — godziny czytania zmienia w jakieś z cennych najcenniejsze misterjum. Okupuje je dniem, spędzonym pracowicie, dniem wypełnionym po brzegi obowiązkiem. A po tym dniu, po zamknięciu jego rachunków, swobodny i spokojny docenieniem swego prawa do reszty pozostałych godzin, odgradza się od życia chińskim murem zatrzaśniętych drzwi, poza któremi czeka na niego — książka. W tej godzinie zapłaty za sumiennie dźwigany trud życia, czytający współżyje ze swą ukochaną książką. Stwarza piękne ramy jej i sobie. Nie zasiądzie nigdy do czytania wśród chaosu porozrzucanych drobiazgów, w niedbałym stroju, bszydkiem oświetleniu. Podnosząc bowiem oczy z nad pięknej książki, z którą zlewa się jakoby w całość, chce ustrzec się od zbyt przykrych dysonansów.

Czytelnik po tak pięknie i rozumnie „przeczytanej godzinie" wraca do życia, pokrzepiony na duchu, bogatszy o nową dziedzinę myśli i uczuć, które otwierają nieraz najpiękniejsze a nieznane dotąd horyzonty.

Człowiek zapracowany czyta często pomiędzy jedną a drugą godziną intensywnego wysiłku, czyta nieraz w czasie jedzenia, w tramwaju, na spacerze itd. Słowem — książka wyrasta w miejscach najmniej spodziewanych.

Nosi na sobie piętno wiernej służby w postaci zniszczonych kartek, zbrukanej plamami okładki. Jest przeważnie treści specjalnej: bogata w powikłania miłosne, znajdujące w chwili największego napięcia jakieś cudowne rozwiązanie!

Ale wśród wszystkich czytających jakże, niestety, niewielu jest takich, którzy za bezcenne rozkosze, jakich dostarcza im książka, poczuwają się też do skromnego chociażby względem niej obowiązku. Obowiązkim tym — to nabywanie na własność książek, jeżeli już nie wszystkich czytanych, co w naszych warunkach i przy wygórowanych cenach drukowanego słowa jest rzeczą wręcz niemożliwą, to chociaż tych kilku wybranych, tych, do których wraca się zawsze z uśmiechem przywiązania i głębokiego porozumienia. Nie dosyć jest bowiem nakarmić się do syta owocem czyjejś pracy twórczej: trzeba pamiętać, że ten, kto długie lata trawi nad wydawaniem z siebie najcenniejszych walorów, kto oddaje nam swój talent i wiedzę na usługi, czeka wzamian nietylko naszego uznania i wdzięczności, ale też i cichego kąta, w którym już bez przepychu, stanowiącego ramy zagranicznych poczytnych pisarzy ale w spokoju i pewności jutra będzie mógł nadal pracować i wreszcie zamknąć strudzone źrenice.

Pisarze — to ludzie przeważnie nieprzystosowani do realnego życia. Pochłonięci pracą twórczą, czasem wizjonerzy, to znów kapłani, składający na ołtarzu sztuki najżywotniejsze siły. Walka zacięta i nieustępliwa o kęs chleba wstrzymuje rozwój ich talentu — bieda rozwija w nich choroby, skraca dnie tak bardzo cennego życia.

Gdyby jednak każda z osób pochłaniająca setki książek, nabyła na własność chociaż kilkanaście, chociaż kilka, jakże wiekopomnie przyczyniłaby się do wielkiego dzieła podtrzymania i rozwoju polskiej twórczości, spłacając przytem zaledwie maleńką cząstkę zaciągniętego długu!

Marjan Kowalewski
Uczeń kl. VI-ej gimn.

Nasze myśli i wiara

Obudzić, rozwinąć i utrwalić w każdej jednostce ten zarodek twórczych uzdolnień, jaki ona ze sobą przynosi, a zarazem nauczyć każdą jednostkę, aby swe dążności twórcze wyrażała w solidarnej współpracy z innemi dla realizacji wspólnych ideałów — oto drugie wielkie zadanie nowoczesnego wychowania. Między niem a owem pierwszem zadaniem, t. j. zastąpieniem biernego i czynnego antagonizmu grupowego przez dążenie do łączności z innemi grupami i działanie dla ich dobra, istnieje ścisły związek. Grupa bowiem, stawiająca sobie cele twórcze, usiłująca zrealizować jakiś ideał kulturalny, tem skuteczniej cele te osiągać będzie, tem pełniej i szybciej urzeczywistniać będzie swój ideał, im bliższą i bardziej harmonijną będzie jej styczność z innemi grupami, im lepiej wykorzysta ich wytwory kulturalne dla własnego dzieła; i nawzajem, im większem i bardziej oryginalnem będzie to dzieło, tem większą korzyść przyniesie innym grupom. W sferze prawdziwej twórczości niema miejsca na antagonizmy społeczne i odwrotnie, wszelka próba usunięcia antagonizmów społecznych wyprowadza w sferę twórczości zbiorowej."

Florjan Znaniecki
Socjologja Wychowania.

Radosny objaw

Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie następujący list:

„Szanowna Redakcjo! Bardzo usilnie proszę o zamieszczenie tego co niżej piszę:

W celu postawienia wspólnemi siłami miesięcznika „Młodzież Sobie" na najwyższym poziomie jego rozkwitu w celu jaknajwiększego jego rozpowszechnienia składam skromną sumę 1 zł na cele tegoż pisma i wyzywam do pojedynku kol. kol. B. Kwiatkowską, W. Wąsowską, L. Popławską z gimnazjum Mat.-Przyrodniczego Wł. Kunickiego I. Opryńską gimnazjum H. Czarneckiej, I. Cykego - gimnazjum Vetterów, W. Goldfingera gim-

Jak będziemy spędzali wakacje

Nie chodzi nam w tej chwili o to aby mącić to uczucie swobody, które jest synonimem tak oczekiwanych i, bądźmy optymistami, dobrze zasłużonych wakacyj. Nie pojmujmy jednak źle tej swobody i nie odpoczywajmy tak, żebyśmy po skończonych ferjach musieli skonstatować zastój w pracy nad sobą oraz fakt, że to cośmy przeżyli nie skondensowało się i nie pozostawiło wartościowych śladów, lecz pierzchło bezpowrotnie.

Nie pozwalajmy wrażeniom ulatać, jakiekolwiekby były, przykre czy radosne, lecz utrwalajmy je myśląc nad niemi.

Tego, co w czasie wolnym czytamy, co przeżywamy nie pieczętuje żaden przymus. A z im większą swobodą zjawiska świata zewnętrznego przenikają do naszej jaźni, z im szerszym gestem przyjmuje gościnna, młoda dusza, tem troskliwiej niech nad niemi pracuje intelekt, niech je przerabia i niech tworzy z nich samodzielnie nowe wartości. Bo tylko praca jest czynnikiem rozwoju samego siebie.

Pócz takich ogólnych wskazań chcielibyśmy podkreślić jeszcze obowiązki, jakie na nas nakłada przynależność do organizacji ideowej. Wakacje, jak już powiedzieliśmy, dają nam dużo przeżyć wewnętrznych. Wyniki naszych przeżyć muszą stać się podkładem nowych myśli i dać bodziec do dalszych poszukiwań i odkryć na naszym terenie samokształceniowym i samowychowawczym.

Każdy samokształceniowiec winien w wolnych chwilach pomyśleć na temat swoich zainteresowań, zdać sobie sprawę do czego właściwie chce w życiu dążyć, czem być w społeczeństwie i w zawodzie. Jeśli ktoś nie ma jeszcze wytkniętych celów, niech bada różne dziedziny nauk samodzielnie dążąc w rezultacie do odkrycia swych głębszych zamiłowań.

Tyle co do pracy nad sobą.

Pozatem chcielibyśmy zachęcić wszystkich członków naszej organizacji, aby poświęcić pewne quantum czasu na pracę ideową i organizacyjną. Z chwilą opuszczenia murów szkolnych rozluźniają się wprawdzie węzły, jakiemi wiązała nas wspólna praca samokształceniowa, lecz organizacja nakłada na nas też pewne obowiązki.

Podczas wakacyj najlepszy jest czas na ułożenie programu pracy na przyszły rok szkolny. Zagadnienie to tem ważniejsze, że program winien tworzyć całość systematyczną i jednolitą. Tematy referatów nie mogą być przypadkowe, nie mogą stanowić zlepku rozbieżnych zainteresowań, lecz muszą razem wzięte dać pewien celowo powiązany szkielet naszych rozważań. W opracowanie programu więc winni kierownicy poszczególnych kół włożyć dużo energji, oraz zapoznać się z bibljografją dotyczącą tematów programu. Przedtem wszakże a mianowicie przed zakończeniem roku szkolnego należy uzgodnić w kołach zasadnicze zarysy programu.

W miesiącu sierpniu organizuje Związek T. T. Z. kurs ideowy. Prezesi powinni wczas postarać się o obesłanie kursu, a także przygotować materjał dyskusyjny do wspólnych dysput na temat ewentualnych nowych urządzeń w organizacji. — Kurs nietylko daje duży zasób wiedzy społecznej, lecz pozwala spędzić czas pożytecznie i przyjemnie, bo w gronie kolegów związanych z nami wspólnym sposobem myślenia; prócz tego daje kurs duże walory towarzyskie i uczy współżycia koleżeńskiego. Jeżeli jeszcze (taki jest projekt) kurs odbędzie się w Kruszwicy, połączymy pracę z wypoczynkiem w pięknej i historycznej miejscowości.

Nie wątpimy że podczas nadchodzących wakacyj odżyje wśród nas duch filarecki, i że z chwilą, kiedy znowu wrócimy na ławę szkolną a zarazem do pracy w TTZ-cie będziemy czuli w sobie zasób świeżych sił i zapału do dalszego gromadzenia wiedzy naukowej i społecznej.

Jan Frąckowiak.

O opracowywaniu programów pracy i ich ważności mówiliśmy już w numerach poprzednich naszego pisma. Por. R. I. Nr. 3 i Nr. 7/8.

---

nazjum het. Zamojshiego i „Jagodę z Lublina".

Wszystkie wymienione osoby są z Lublina.

Gorący zwolennik M. S.
TADEUSZ STĘPIEŃ
Lublin.
Gimn. im. Vetterów.

Cieszymy się niezmiernie, że inicjatywa stworzenia łańcucha funduszu prasowego Młodzieży Sobie wychodzi samorzutnie z grona czytelników. Stwierdzamy w tem dowód uznania dla siebie i wezwanie dla tem wydatniejszej pracy. Co najważniejsze jednak to fakt, że węzły między pismem a czytelnikami zacieśniają się coraz więcej. Wierzymy, że idea rozbudowy pisma własnemi siłami znajdzie wśród koleżanek i kolegów żywy oddźwięk.

Redakcja.

Od Administracji

Ze względu na okresowe zamknięcie ksiąg prosimy P. T. abonentów i kolporterów **o spieszne wyrównanie z nami swych rachunków.** P. T. kolporterom przypominamy, że poza przekazaniem na nasze konto należności za rozkolportowane egzemplarze, — winni odesłać nam nierozprzedane numery pisma, inaczej będziemy zmuszeni Ich uważać za naszych dłużników. Radzimy tym P. T. abonentom, którzy odbierają po jednym egzemplarzu miesięcznika, by dla własnej wygody opłacili przy wyrównywaniu zaległości i abonament do końca roku.

Ponieważ zdarzają się jeszcze wypadki wysyłania do nas pieniędzy za pośrednictwem przekazów pocztowych, zwracamy uwagę na to, że podjęcie w ten sposób przekazanej kwoty sprawia nam techniczną trudność z powodu wymaganych przez pocztę formalności i naraża tak adresata jak i nas na koszt całkiem zbyteczny. **Należytość należy przesyłać wyłącznie na nasze konto w P.K.O.,** przyczem adresat nie uiszcza żadnych opłat manipulacyjnych. Odpowiednie blankiety dołączamy każdorazowo do numeru, a w razie braku tychże można je nabyć na poczcie za 5 gr. Dla tej ostatniej ewentualności należy zapamiętać sobie numer naszego konta **208 626.** Na odwrotnej stronie dowodu wpłaty można umieszczać krótkie zapiski, które są **wolne od opłaty poczt.,** o ile wykazują: sposób zapisania w księgi, cel i tytuł wpłaty. Byłoby wskazane, by P. T. abonenci korzystali z tej możliwości.

Już teraz prosimy o zlecenia na

Sztuka bronienia się

Pokolenie przedwojenne nie zdawało sobie sprawy, ze znaczenia sportu, - wszelkie zainteresowanie się tą dziedziną u młodzieży traktowano niemal jako dowód ograniczoności umysłowej, ćwiczenia zaś fizyczne w szkołach średnich sprowadzały się do lekcji tańca i nudnych figur gimnastycznych. Dopiero po wojnie nastąpił rozkwit sportów.

Zagranicą sportem zajmowano się i przed wojną, a zależnie od charakteru narodu, kultury i warunków rozwijały się odpowiednie dziedziny sportu.

U Amerykanów i Anglików zapanował boks, traktowany, jako jeden ze sposobów załatwiania nieporozumień, powstałych w szybkiem tempie życia codziennego. Tak ujmują to obecnie, powstał zaś z pobudek nieco szlachetniejszych, mianowicie: dżentelman nie uważał za możliwe, by rycerz dobył broni przeciw bezbronnemu. Ten sam boks, lecz w formie odmiennej, bardziej może estetycznej, obowiązywał Samurajów japońskich. Pięść jednak uważana była przez nich za narzędzie walki zbyt brutalne, a także i mało skuteczne, wprowadzenie zaś sztuki walki dżiu-dżitsa, oparte na znajomości anatomji, pozwala obezwładnić przeciwnika zręcznym na pozór niewinnym ruchem ręki. Francuzi stworzyli swój narodowy sposób walki, tak zwany boks francuski, który jest połączeniem boksu angielskiego (pięściarstwa) ze starą francuską metodą walki nogami. Jako sposób walki zupełnie nowoczesnej, przystosowanej do warunków obrony od napaści ulicznej, powstała we Francji „sztuka bronienia się" (l' art de se defendre), połączenie boksu francuskiego i najbardziej prostych, a zarazem skutecznych chwytów dżiu-dżitsu, uzupełnionych przez apaszów paryskich.

Ongiś narodowym sportem polskim była sztuka krzyżowa, sztuka robienia szablą. Dziś już to jest nieaktualne. Szabla przestała być bronią nawet w wojsku. Jest ona obecnie tradycyjnem upiększeniem munduru galowego, a w polu nawet jazda ma nader mało okazji do popisania się szabelkami. Stała się obecnie jazda konną piechotą, działającą zasadniczo ogniem karabinów maszynowych, karabinków i granatów ręcznych. Zdolność jednak do walki, zacięcie zapaśnicze, krewkość charakteru pozostały we krwi młodego pokolenia polskiego i należałoby uprawiać sport, przystosowany do świetnych warunków urodzonego żołnierza. Takim sportem, wymagającym pracy wszystkich mięśni, a równocześnie zmuszającym do wyrobienia spostrzegawczości, zdolności do bardzo szybkiej orjentacji i, co może najciekawsze — rozwagi — jest nowoczesna sztuka bronienia się.



Ryc. 1

Tu muszę podkreślić, że sztuka bronienia się to broń bardzo poważna i nie mniej niebezpieczna, niż broń palna. Posiada ona ciosy i chwyty, które mogą spowodować kalectwo a nawet śmierć natychmiastową. Przy nauce nie wolno pomijać tej sprawy milczeniem — przeciwnie, należy zwrócić uwagę i wskazać ćwiczącym się okoliczności i warunki, w jakich można nawet mimowoli zrobić krzywdę przeciwnikowi. Oczywiście, ciosy i chwyty, których pod żadnym pozorem nie wolno stosować w zapasach, mają zastosowanie w walce rzeczywistej, gdy grozi niebezpieczeństwo życia.

Podstawą umiejętności bronienia się jest znajomość zasad boksu.

Boks angielski posiada wielką ilość ciosów skombinowanych. Wykonać je jednak w sposób właściwy potrafi jedynie wprawny bokser, ale i ten nie będzie ich stosował, walcząc w ciemnej uliczce z nieznanym przeciwnikiem.

Do celów samoobrony wystarcza znajomość zasadniczych ciosów i sposobów walki na pięście, co da możność poskromienia brutala lub rzezimieszka, który próbuje nas napastować, ufając jedynie w przewagę swej siły i traktując nas jako niezdolnych do stawiania jakiegokolwiek oporu. Bardzo dobry skutek w tym wypadku wywierają przeciwuderzenia pięścią (ryc. 1) lub nogą (ryc. 2). Należy zwrócić specjalną uwagę na nauczenie się ciosów nogą, które wprowadzili do boksu Francuzi, a które są nadzwyczaj skuteczne już z tego



Ryc 2

---

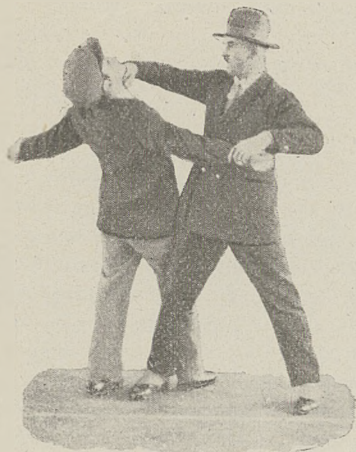
przyszły rok szkolny i przypominamy, że o każdorazowej ewtl. zmianie adresu należy nam bezzwłocznie donieść. Tyczy to szczególnie Szan. kol. maturzystów, którzy w razie oddania kolportażu zastępcy — zechcą nam równocześnie podać jego adres.

Tym wszystkim, którzy w przemijającym roku szkolnym z nami współpracowali i żywy kontakt utrzymywali, składamy **serdeczne podziękowanie** i prosimy o propagowanie ruchu naszego nadal.

Administracja.

względu, że noga jest dłuższa i silniejsza niż ręka.

Prócz ciosów pięścią są bardzo skuteczne ciosy kantem otwartej dłoni od strony małego palca). Cios



Ryc. 3

taki w kark może spowodować uszkodzenie kręgosłupa i śmierć natychmiastową, a cios w „jabłko Adama" i szyję — poważne skaleczenie.

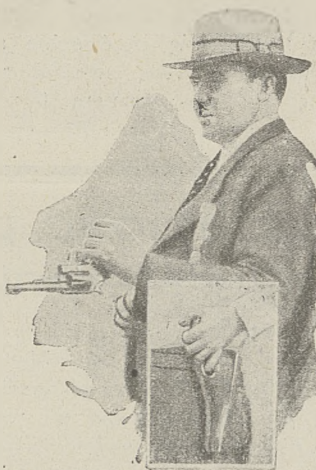
Sztuka bronienia się daje możność zwalczenia przeciwnika nawet wówczas, gdy rzucił się on znienacka i gdy o jego złych zamiarach w stosunku do naszej osoby dowiedzieliśmy się dopiero, mając go tuż przy sobie lub, co gorsza, na sobie. Do tego celu służą chwyty dżiu-dżitsu oraz chwyty apaszów.

Nauka dżiu-dżitsu nie jest łatwa do opanowania, a prowadzi do skutecznej samoobrony tylko wtedy, gdy dzięki ustawicznym ćwiczeniom, zostało uzyskane opanowanie mięśni i błyskawiczne wykonywanie chwytów. Dżiu-dżitsu wymaga nadzwyczaj szybkiej orjentacji, zupełnej równowagi duchowej i umiejętności skupienia uwagi na kilku wykonywanych równocześnie ruchach: ręką prawą, ręką lewą i nogą. Ryc. 3-ia przedstawia obalenie przeciwnika chwytem dżi-dżitsu. Chwyt ten wykonuje się w sposób następujący. Należy szybko chwycić lewą ręką prawy napiąstek przeciwnika i odciągnąć mu rękę w bok, wykręcając jego napiąstek dłonią do góry. Równocześnie należy rzucić się naprzód, podbijając swą prawą nogą prawą nogę przeciwnika, i wymierzyć mu cios prawą ręką w głowę.



Ryc. 4

Należy gorąco polecić naukę dżiu-dżitsu, jako wspaniałe ćwiczenie sportowe, lecz przeciętny europejczyk nie powinien mieć złudzeń, że w krótkim czasie zdoła ją opanować tak, by móc stosować jako jedyny i pewny sposób samoobrony. Dlatego też w sztuce bronienia się spotykamy tylko rzeczywiście niezastąpione chwyty dżiu-dżitsu, przeważnie zaś są one uzupełnione chwytami apaszów, które są nieco brutalne, lecz za to łatwiejsze do wykonania.



Ryc. 5

Samoobrona w dobie obecnej nie jest do pomyślenia bez umiejętności użycia w razie potrzeby pistoletu lub sztyletu. Sztuka bronienia się zawiera specjalny dział obrony przy pomocy broni, w którym są uwzględnione specyficzne warunki użycia broni w najtrudniejszych okolicznościach samoobrony. Na ryc. 4 jest przedstawiony sposób strzelania z rewolweru przez kieszeń, specjalnym nabojem śrutowym. To anormalne położenie rewolweru ułatwia skierowanie lufy w górę. Ryc. 5 podaje sposób niespodziewanego wydobycia rewolweru i strzelania lewą ręką wówczas, gdy prawa jest zajęta.

Najbardziej efektownym działem sztuki bronienia się jest obrona bez broni przed napastnikiem uzbrojonym.

Rozbrajanie i obezwładnianie uzbrojonego przeciwnika gołemi rękami należy do rzeczy trudniejszych, lecz bynajmniej nie jest niemożliwe do nauczenia się i zupełnego opanowania dla przeciętnego normalnie zbudowanego człowieka. Dla ilustracji podamy sposób rozbrajania przeciwnika, który unosi sztylet, by ugodzić w górną część czoła ze strony prawej. W chwili, gdy napastnik zamachnął się, należy pchnąć go lewą ręką w łokieć, odbijając cios (Ryc. 6). Trzymając przeciwnika lewą ręką, należy równocześnie chwycić prawą ręką napiąstek uzbrojonej ręki i energicznym ruchem ściągnąć go w dół, wykręcając rękę za plecy.

By zmusić przeciwnika do wypuszczenia noża z uwięzionej, lecz zaciśniętej ręki, należy wcisnąć swój wielki palec pomiędzy podstawy palców średniego i serdecznego jego ręki. Ból zmusi przeciwnika do oddania broni.

Sztuka bronienia się przedstawia połączenie różnych sposobów walki tak z bronią, jak bez broni; daje więc możność ocenić przeciwnika z punktu widzenia znajomości tej lub innej metody walki.

Gdy zdamy sobie sprawę, jaki rodzaj walki przeciwnik zna i stosuje, będziemy mieć się na baczności i szykować do obrony w tym kierunku, zaś atak poprowadzimy metodą wręcz odmienną, której przeciwnik zapewne nie zna. Tak więc, gdy przeciwnik zna pięściarstwo (boks angielski), to śledząc jego zamiary w tym kierunku, poprowadzimy atak nogami, a przy okazji zastosujemy chwyt walki wręcz. Przeciwnika, który nie wykazuje znajomości boksu, lecz ma tendencję do schwycenia nas obu-



Ryc. 6

Kurs ideowy Związku Tow. Tomasza Zana

Związek Towarzystw Tomasza Zana urządza swój kurs ideowy, który odbędzie się w związku z kolonjami letniemi dzieci polskich z Niemiec, organizowanych przez Związek Obrony Kresów Zachodnich. Kurs odbędzie się w miesiącu sierpniu i będzie trwał około 3 tygodni. Chcąc przygotować tetezetowców do pracy na kursie dajemy wytyczne programowe i organizacyjne tej tak ważnej dla nas imprezy. Praca na kursie pójdzie w dwóch kierunkach: pierwszy to nasz dział samokształceniowy i organizacyjny, drugi to dział społecznej i praktycznej pracy wychowawczej i kształcącej z naaszymi kolegami z Niemiec.

Zajmijmy się pierwszym działem. Na kurs sprasza Związek T. T. Z. szereg referentów, którzy wygłoszą referaty na temat metody samokształcenia i organizowania się samokształceniowców, dalej na tematy ideowe oraz z dziedziny samowychowania społecznego. Pozatem nie zbraknie także referatów z dziedzin specjalnych i naukowych.

Prócz tego program kursu przewiduje referaty wygłaszane obowiązkowo przez każdego z uczestników kursu jako materjał do codziennych dyskusyj. Ważnym działem pracy kursowej są wzajemnie przez przedstawicieli różnych środowisk udzielane sobie spostrzeżenia i wyniki doświadczeń organizacyjnych w swoich towarzystwach, bo z takiego przenikania się różnych systemów roboty samokształceniowej wyrastają nowe koncepcje i dane, według których Związek może kierować się w pracy w następnym roku.

Przechodząc do drugiego działu pracy kursowej trzeba zauważyć, że kolonjami letniemi Z. O. K. Z. administrują kierownicy kursu ideowego Związku. Fakt ten nakłada na uczestników obowiązek jaknajintensywniejszej pracy nad pogłębieniem poczucia narodowego i wiedzy ojczystej u tych kolegów, którzy przyjeżdżając z Niemiec, aby tu u nas nabrać rozmachu i ufności w naszą polską prace. My musimy starać się jaknajusilniej o to, żeby pokazać im tę polskość a okazać się dla nich braćmi. Nietylko to; trzeba umieć być przodownikiem w stosunku do nich, wprawić ich w nasz sposób myślenia, nauczyć ich, jak uprawiać samokształcenie i jak wychowywać się społecznie.

W dalszym ciągu trzeba, aby samokształceniowcy, biorący udział w kursie starali się ująć sobie społeczeństwo miejscowe, swojem zachowaniem się zewnętrznem i przyjaznym, gotowym do współpracy i pomocy stosunkiem. Wycieczki w okolicę dają doskonałe pole do wytworzenia takiej przyjaznej atmosfery między wsią i miastem z jednej a młodzieżą z drugiej strony. Wykorzystajmy tego rodzaju okazję, aby wychowywać się społecznie i nabywać tej tak trudnej umiejętności obcowania z ludźmi.

Starajmy się więc o to, aby kurs dał nam nietylko nowe zasoby z dziedziny samokształcenia oraz nowe kategorje ścisłego i objektywnego myślenia, lecz żebyśmy się tam ćwiczyli w praktycznej i bezpośredniej robocie społecznej i kulturalno - oświatowej. Realizowanie ostatniego wskazania nawiąże serdeczną nić między nami a starszym społeczeństwem i pozwoli starszym zaufać nam, zaufać naszym chęciom, naszej sile i zdolnościom.

Wracając teraz do spraw ściśle organizacyjnych kursu zaznaczamy, że program prześlemy środowiskom okólnikiem Związku. To samo dotyczy terminu odbycia się kursu i wskazówek praktycznych. Komisję Kursową wybierze Zjazd Prezesów, który odbędzie się 15 czerwca br. w Kuratorjum Okr. Szk. *J. Fr.*

---

rącz lub do wykręcania rąk, zasypiemy gradem ciosów bokserskich, pamiętając stale o obronie od uwięzienia lub wykręcenia ręki, sposób której podaje sztuka bronienia się.

W ten sposób przeciętny, miernie zbudowany i rozwinięty fizycznie człowiek, posiadający sztukę bronienia się, może osiągnąć przewagę nawet nad dobrym zapaśnikiem, lecz wyćwiczonym tylko w jednym rodzaju walki.

Ignacy Harski

Ryciny przedrukowane z tomu IV—V „ABC Instruktora Sportowego" wyd. Zw. Strzeleckiego za zezwoleniem autora i wydawnictwa.

Widzialność planet w czerwcu, lipcu i sierpniu

W czerwcu widocznych będzie 5 planet: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn. **Merkurego** będzie można z trudem odszukać na wschodniem niebie w brzaskach świtu (20. VI. 30 r. Merkury wschodzi o godz. 2 min. 16). Planeta **Wenus** zachodzi w 2 godziny po Słońcu. **Mars** wschodzi po północy i świeci do świtu. **Jowisz** zachodzi bardzo wcześnie, zaraz po Słońcu. **Saturn** wschodzi pół godziny po zachodzie Słońca.

W lipcu już krócej przyświeca wieczorem **Wenus,** gdyż zachodzi 1 i pół godziny po Słońcu. **Mars** świeci od północy aż do świtu. **Jowisza** widać coraz wcześniej na rannem niebie. **Saturn** świeci prawie przez całą noc.

W sierpniu planeta **Wenus** zachodzi 1 i ćwierć godz. po Słońcu. **Mars** wschodzi przed północą (19. VIII. 1930 roku Mars wschodzi o godz. 23 min. 2). **Jowisz** wschodzi około północy i jest widocznym na wschodzie aż do świtu. **Saturn** zachodzi o północy (19. VIII. 1930 r. zachodzi Saturn o godz. 0. min. 8). **T. J.**

Kol. Jagodo!

Do życzenia zastosujemy się w całej rozciągłości. Adresu koleżanki dotąd nie posiadamy i bardzo o niego prosimy. Na artykuł oczekujemy z niecierpliwością. **Red.**

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy jaknajmilszego i najweselszego spędzenia wakacyj!

Redakcja i Administracja

Następny numer „Młodzieży Sobie" ukaże się we wrześniu b. r.

Wydawca: Związek Towarzystw Tomasza Zana w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: Jerzy Piotrowski w Poznaniu, W. Garbary 5. — Czcionkami Drukarni Gazety Powszechnej, Sp. Akc. w Poznaniu.